

## ADAM KARDASZ

---

### St. strzelec Adam Kardasz

---

Po wkroczeniu bolszewików do Lwowa zaczęły się masowe aresztowania, wywożenie polskich rodzin w głąb Rosji. Młodzież masowo zaczęła przekraczać granice Węgier i Rumunii w celu zaciągnięcia się do Wojska Polskiego. Wielu przekroczyło granicę, inni padli od kul bolszewickich lub zostali aresztowani. Ja przy przejściu granicy polsko-węgierskiej zostałem aresztowany i zawieziony do Woronienki, stamtąd do Worochty, Nadwórnej i Stanisławowa. Przeprowadzając tam śledztwo ze mną, zarzucono mi szpiegostwo, grożąc różnymi represjami. Nic to jednak im nie pomogło, ani bicia, ani groźby rozstrzelania. Skończyli na tym i skazali z artykułu 16. 80 – przejście granicy. Ze Stanisławowa wyjechałem 10 czerwca do Pryluk, za Kijowem na południowy wschód. Tam siedziałem do 8 września, warunki były lepsze niż na naszej ziemi w więzieniach. Tam dostałem pięć lat więzienia i wyjechałem do Odessy przez Charków, Moskwę na Kotłas. W czasie podróży obchodzili się z nami nieludzko: brak było wody, na dzień dostawaliśmy 700 gramów chleba, 25 gramów cukru i śledzia. Na dachach wagonów były umieszczone karabiny maszynowe i reflektory, bojcy wciąż sprawdzali wagony. W Kotłasie wyładowano nas, kładąc nam siedzieć na ziemi podczas deszczu z jakie trzy godziny. Warunki tam były fatalne. Po dwóch tygodniach statkiem pojechalismy do Kniaź-Pohostu, stamtąd w zamkniętych wagonach bez okien, stłoczeni, zimno nam było, śnieg już padał, przyjechalismy do Czibiu. Po 5-kilometrowym marszu przyszlismy do łagru na 2 *Nieftpromysl*. Część z nas poszła pracować do lasu, przy szybach naftowych, budowie domów. Normy nie byłem w stanie zrobić, dostawałem po 700, 500, a czasem i 300 gramów chleba; na obiad zupa-woda, kasza i ryba lub śledzie.

Pomoc lekarska była dobra, było 3 *stacjonary*. Zaczęła w łagrze szerzyć się cynga, puchnięcie nóg. Zachorowałem w grudniu, mając wypadek na samochodzie. W czerwcu dostałem cyngi i przeleżałem w szpitalu aż do amnestii.

Po amnestii przyjechali do nas werbownicy, chcąc nas zwerbować na roboty do Komi, mówili, że ludzie, którzy już siedzieli w łagrze, nie mogą myśleć o wojsku. Jednak duchem naszym opiekuńczym był ksiądz Szulmiński i niejaki pan Górszyt, działacz polityczny, który pracował w Warszawie w Ministerstwie Rolnictwa.

Zrobiliśmy spis, kto za tym, by iść do wojska. Było ponad tysiąc nazwisk, przeszło stu Żydów i Ukraińców wyjechało na roboty. Zebraliśmy pieniądze i posłaliśmy do pana generała Andersa, posła p. Retingera i ambasadora Anglii telegram. Postawiliśmy na swoim, odpowiedzi na telegram nie otrzymaliśmy, gdyż za dwa dni wyjechaliśmy do Czibiu. Księdza jednak nie wypuścili, biedak w dwa dni po naszym odjeździe umarł. 8 września 1941 roku wyjechaliśmy do Tocka [Tockoje], otrzymując na drogę 75 rubli i 2 kg chleba na 5 dni, a jechaliśmy 13.

Chanakin, 13 lutego 1943 r.